

# Problem fantomowy

21 kwietnia 2015

Wraz w wystąpieniem pierwszych problemów codziennej egzystencji, pojawia się zwykle bezsenność. Wiercący świadomość problem skutecznie utrzymuje swą ofiarę w stanie ciągłego czuwania. Pojawia się cowieczorne pytanie – jakby tu zasnąć?

Gdy już jednak cała ta fala nieszczęść i zbiegów okoliczności przewali się przez życie, odchodząc wraz z majątkiem, pozycją, pracą, rodziną i mieszkaniem – odejdzie również problem. Wciąż pozostanie jednak to upierdliwe pytanie, w nieznacznym tylko stopniu zmodyfikowane – gdzie by tu zasnąć?

Problemy należy omijać – mówią sprytni. Problemy trzeba rozwiązywać – twierdzą mądrzy. Tak naprawdę jednak należy je ignorować. Tak normalnie – mieć w dupie. Takie podejście, umiejętnie zastosowane, naprawdę ułatwia życie. A na pewno poprawia jego jakość.

Pamiętam to z czasów, gdy zaczynały się moje pierwsze zgrzyty finansowe, kłopoty ze spłatą rat, kredytów, zobowiązań i rachunków.

Kilkudniowy poślizg spędzał sen z powiek, dłuższy wpędzał w nerwicę. Każdy monit z banku – bezsenna noc. Przypadkowe spotkanie na ulicy pracownika banku powodowało zażenowanie i niekontrolowany zalew wstydu. Nieważne, że on tak naprawdę miał to w dupie, a najprawdopodobniej nie miał pojęcia o zadłużeniu.

Spłacałem jedne długi, zaciągając następne, aż do momentu, gdy zaświeciła się w głowie lampka. Przecież to nie jest mój problem. Bo jeśli jakiś frajer pożyczył mi forszę, to on dopiero ma problem, nie ja.

I od tamtej pory śpię sobie spokojnie. Nic się specjalnego nie

zmieniło, monity przychodziły nadal, spotykałem kasjera czy nawet dyrektora oddziału banku w którym miałem zadłużenie. Ale już nie zmieniałem kierunku marszu, nie przechodziłem na drugą stronę ulicy.

Gdy któregoś dnia pan dyrektor zapytał mnie kiedy zamierzam zrobić coś z rosnącym zadłużeniem, roześmiałem się i odpowiedziałem, że jeśli chce, to możemy zmienić kwotę – jeżeli tylko jeszcze trochę mi pożyczy. Posyłałem również w cholere przedstawicieli kolejnych prowidentów i firm temu podobnych. Tylko bardziej agresywnie. Odczepili się.

Trudno jest wartościować problemy, niezależnie od szczebla tej drabiny społecznej.

Na ulicy znalezienie odpowiedniej ilości dobrych niedopałków daje spokój i zadowolenie.

„Na górze” rozkmina o sensie istnienia, zdrada żony, zły kolor auta, zepsute kiepskim hotelem wakacje czy chwilowa czkawka finansowa stanowią problemy tak daleko odciskające piętno w mózgu, że ból życia przesłania cały stan posiadania.

Problem ze spłatą jednej raty i wstyd przy spotkaniu kasjera lub nawet sprzątaczkę z banku może doprowadzić do paranoi. Ktoś z dna zwyczajnie to wyśmiejże ponieważ wie, że prawdziwy problem to brak papierosa, nieplanowana przerwa w jedzeniu, potłuczona butelka zwrotna i utrata 35 groszy, co bywa przyczyną konfliktów, a nawet bójk.

Na dnie łatwiej jednak sobie z tym zjawiskiem poradzić.

Największym problem człowieka, niezależnie od stanu, jest utrata tak zwanej „twarzy”, czyli inaczej „honoru”. Ze wszystkich strat, jakie w życiu poniosłem, tych akurat żałuję najmniej. Powiem więcej pozbyłem się tych dziwnych tworów kulturowych z niejaką ulgą. To było takie uwierające jak kamień w bucie przekonanie, że trzeba zachować się tak, a nie inaczej.

Okazuje się, że takie zjawisko jak „problem” – tak naprawdę nie istnieje. To tylko fantom. Szkoda, że można to dostrzec jedynie z dna.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: [Strajk.eu](http://Strajk.eu)